

Mader

Marta Kowalska

dramaturgie
społeczne

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Tekst powstał w ramach spotkań Szkoły Dramaturgów Społecznych w ramach projektu „Dramaturgie społeczne”, realizowanego przez Teatr Powszechny w Warszawie i Fundację Strefa WolnoSłowa, dzięki wsparciu finansowemu miasta stołecznego Warszawy.

Tekst dramaturgiczny inspirowany prawdziwymi rozmowami z osobami opiekującymi się swoimi chorymi matkami.

SCENA 1

// POCZTA. ZMARŁA MI MATKA.

Poczta. Tłum. Hałas.

BOHATER:

Dzień dobry. Ja chciałbym rozwiązać umowę za abonament radiowo-telewizyjny mojej matki.

PANI Z OKIENKA:

Matki? A matka gdzie?

BOHATER:

Zmarła.

PANI Z OKIENKA:

No niemożliwe!

BOHATER:

No tak...

PANI Z OKIENKA:

Nie, no to, to się akurat wszystkim zdarza. Tylko abonamenty to lepiej przy tym drugim okienku.

BOHATER: Ale byłem już tam.

PANI Z OKIENKA: Pan weźmie jeszcze raz numerek i jeszcze raz do kolejki i koleżanka tam panu powie.

BOHATER: Byłem już tam. Byłem u pani z informacji. Byłem wczoraj.

PANI Z OKIENKA C:

A zapraszam Pana do kolejki!

Bohater ustawia się w drugiej kolejce. Czeka.

PANI Z OKIENKA C:

Na co ten abonament dla pana będzie?

BOHATER:

Chciałbym rozwiązać umowę za abonament radiowo-telewizyjny mojej matki, gdyż zmarła... Matka zmarła, abonament został. Opłacony. Ale umowę chciałbym rozwiązać.

PANI Z OKIENKA C:

A Pani matka nie mogła rozwiązać?

BOHATER:

Nie wiem, nie zapytam.

PANI Z OKIENKA C:

A ile to już nie płaciła?

BOHATER:

Śmierć nastąpiła niedawno, dlatego raczej wszystko jest na bieżąco.

PANI Z OKIENKA C:

Taka pani nie płaciła abonamentu.

BOHATER:

Jak to nie płaciła?

PANI Z OKIENKA C:

Od 98' nie płaciła nic. A używała?

BOHATER:

Używała. Ale płaciła.

PANI Z OKIENKA C:

Niech pan pokaże... Ale dlaczego tu się nic nie zgadza z rachunkiem?

BOHATER:

Nie wiem.

PANI Z OKIENKA C:

A to kto ma wiedzieć?

BOHATER:

Moja matka na pewno płaciła. Była skrupulatną kobietą, żadną oszustką.

PANI Z OKIENKA C:

A to nigdy nie wiadomo. Może jakieś podwójne życie prowadziła?

BOHATER:

Co Pani mówi?

PANI Z OKIENKA C:

Matki miewają tajemnice.

CHÓR KOLEJKI Z LEWEJ:

Nic nie wie pan, proszę się pospieszyć!

BOHATER:

Proszę na mnie nie krzyżeć.

PANI Z OKIENKA C:

No nie tym tonem! Poczta polska to nie boisko!

BOHATER:

Ale to pani krzyczy!

CHÓR KOLEJKI Z LEWEJ:

On krzyczy!

CHÓR KOLEJKI Z PRAWYJ:

Urzędniczka krzyczy! Pan napisze skargę!

CHÓR KOLEJKI Z LEWEJ:

Pani tego pana wyrzuci!

PANI Z OKIENKA C:

Proszę poczekać na kierowniczkę.

Bohater zostaje potrącony przez tłum. Leży na ziemi.

BOHATER:

Zmarła mi matka i chciałbym rozwiązać umowę za abonament radiowo-telewizyjny mojej matki...
Zmarła mi matka. Zmarła mi matka i umowę za radio... Matka.

SCENA 2

// OKRES STUDIÓW, UŚWIADOMIENIE ZALEŻNOŚCI

Poranek. Studencki akademik. 7 lat wcześniej.

Bohater ubiera szlafrok. Siada na stole i zapala papierosa. Patrzy w przestrzeń. Wchodzi chłopak i dziewczyna. Dosiadają się, otwierają piwo.

DZIEWCZYNA:

Hej, nie chcesz się napić? Przynieśliśmy ci coś.

CHŁOPAK:

Ej... Studia to ten moment. Jedyny taki. Korzystaj z życia.

DZIEWCZYNA:

A może zagraj w coś z nami.

BOHATER:

Co?

DZIEWCZYNA:

Nie musimy robić nic szalonego, żadna tam premium rozrywka. Gry po prostu. Analogowe gry.

BOHATER:

Jakie gry?

DZIEWCZYNA:

Cokolwiek. Możemy w karty. Umiesz w karty? Albo warcaby?

BOHATER:

Umiem tylko w szachy. I tylko trochę.

Bohater przysuwa się do znajomych. Gasi papierosa.

BOHATER:

Pamiętam jak kiedyś, to była chyba szósta klasa, ja chciałem iść na kółko szachowe, ono było w sąsiedniej szkole. Ona wtedy powiedziała, że nie ma sensu. Że jestem i tak za głupi i nie będzie mnie wozić w weekend na turnieje.

DZIEWCZYNA:

No a mi powiedział w gimnazjum, że jak chce kręcić dupą – tańczyłam wtedy w teatrze, to na te moje rozrywki to mogę zarabiać na ulicy. Poszłam roznosić ulotki. Ale i tak podejrzewał, że się puszcza. I co? I nic.

CHŁOPAK:

Dobra, mamy scrabble. Jakies jengi, bierki, takie inne...

BOHATER:

Za głupi, a na studia, jakie chciałem to się dostałem.

CHŁOPAK:

Albo te takie kubeczki, co się rozstawia i jak trafisz piłeczką, czy nie trafisz, to pijesz...

DZIEWCZYNA:

Uwaga. Hit. Przyniosłam jeszcze Monopoly wersję Familijną.

CHŁOPAK:

Możesz sobie na przykład kupić Opla Combi i labradora, w drugim etapie – rozwód albo in vitro. Punkty dodatkowe za terapię.

BOHATER:

Family – brzmi zajebiście. A nawet chciałem kiedyś na terapię, ale to kurwa kosztuje.

DZIEWCZYNA:

A tam terapia! Moja babcia by ci ją od razu z głowy wybiła! Modlitwa! To kościół kazał matce ojcu wybaczać.

BOHATER:

No dobra. W sumie nigdy nie grałem w scrabble.

CHŁOPAK:

To losujemy literki.

*Dziewczyna rozkłada planszę do gry. Losują literki. Rozpoczyna się gra.
Bohater układa literki.*

BOHATER:

Uczysz się pisać i czytać. I cały czas człowiek musi pisać to samo w szkole. Cały czas – mama, tata, dom, mama, tata, dom. Jakby te słowa były najważniejsze na świecie.

Śmieją się. Grają. Piją.

BOHATER:

Uwaga! Jest. Ulubione słowo: przepraszam. Bo choćbym nie wiedział za co, to zawsze lepiej wziąć winę na siebie, zanim ona się obrazi.

DZIEWCZYNA:

Mnie najbardziej zawsze wkurwiało tak naprawdę słowo RODZINNE. Co jest kurwa rodzinne? ŚWIĘTA? Obiad? Bo co to znaczy? Czemu to musi być takie ważne, że coś ma być rodzinne? A co jak ktoś woli nierodzinne święta?

BOHATER:

Albo jak ktoś nie jest wdzięczny w Dzień Matki?

CHŁOPAK:

U mnie na Wigilii, najebany ojciec zawsze wznosił toast – tak ze sto razy – za rodzinę. Wódeczkę codziennie, ale tylko za rodzinę.

BOHATER:

A to piękna tradycja. U mnie ojca na święta po prostu nie było.

CHŁOPAK:

Też dobrze. Ale! Pamiętaj! Czuj ojca! Swego! I matkę! Swoją!

DZIEWCZYNA:

Ale dzieci to już nie. Mój jak kiedyś przyszedł na Wigilię na przykład to witał się ze mną i moją siostrą – Córostwo – kurostwo!

BOHATER:

Poeta.

CHŁOPAK:

No, ale jesteście na studiach. Nie musimy wracać, także...

DZIEWCZYNA:

Nie musimy, ale... Wiecie co? Tak naprawdę, najbardziej z tego wszystkiego to żal mi tych pszczoł. Dwadzieścia jeden uli, jeden obok drugiego za domem. Że wiecie, że jak ona już naprawdę będzie stara, to te pszczoły po prostu umrą.

CHŁOPAK: Ja się boję pszczoł.

DZIEWCZYNA:

Ja też! A w spadku z nią i całym rozpadającym się domem, dostanę właśnie pszczoły. A te suki są tak mądre, że one mnie od razu zjedzą żywcem, jak tylko zobaczą, że nie dbam o starą matkę.

Dziewczyna śmieje się. Dzwoni telefon.

CHŁOPAK:

Później oddzwonisz.

BOHATER:

Muszę.

DZIEWCZYNA:

To była bardzo niezdrowa rodzina...

CHŁOPAK:

Możesz mieć życie lepsze od niej.

BOHATER:

Lepsze?! Ona miała życie takie, takie... Pełne.

CHŁOPAK:

Też możesz mieć! Pocałuj mnie.

DZIEWCZYNA:

Przecież to była bardzo niezdrowa rodzina...

CHŁOPAK:

Albo nie całuj, jak nie chcesz. Ale możesz mieć „pełne życie”, jakbyś chciał.

BOHATER:

Może już nie grajmy, co?

Ja zaraz wrócę. Naprawdę muszę zadzwonić.

Bohater odchodzi od znajomych. Wykonuje telefon. Ale połączenie jest odrzucane. Dzwoni ponownie. Bez skutku. W końcu telefon po drugiej stronie się wyłącza.

BOHATER:

To był pierwszy rok. Pierwszy rok dziennikarstwa i pierwszy rok, kiedy poczułem się jak na odwyku. Takim dziwnym, odwyku od niej. Wiecie, jak to jest, jak Ci wsuwają igłę i zimny i gęsty lek prosto z plastikowej strzykawki śący Ci się do żyły i to tak piekielnie paraliżuje, ale jednocześnie czujesz satysfakcję i ulgę. Bo będzie tylko lepiej. To ta cała wyprowadzka na studia to taka właśnie strzykawka. Tęskniłem niby, ale przede wszystkim czułem ulgę. Po dwóch tygodniach, może miesiącach dzwoniła już coraz rzadziej.

DZIEWCZYNA:

No do czasu jak znowu zaczęła chorować. Wtedy dzwoniła codziennie.

CHŁOPAK:

A Twój ojciec?!

BOHATER:

A ojcu to akurat ulżyło. Ulżyło, że zachorowała, bo pierwszy raz miał nad nią kontrolę. Była taka potulna. Szczególnie jak te drugie leki zaczęła brać. On mówił jej – siedź i ona siedziała. Mówił – myjemy zęby i myła, miał kobietę posłuszną, jak zawsze chciał. Cieszył się.

DZIEWCZYNA: To teraz Ty się ciesz. Raz w życiu jesteś młody. Korzystaj.

BOHATER:

Ale ojciec zniknął.

DZIEWCZYNA:

Korzysta.

CHŁOPAK:

A nie masz siostry? Masz przecież.

BOHATER:

Siostra ma swoją rodzinę.

DZIEWCZYNA:

A rodzina jest najważniejsza. Za rodzinę!

Wznoszą toast, ale nie piją. Dzwoni telefon.

CHŁOPAK:

To nie Twoja wina. Żyj własnym życiem.

DZIEWCZYNA:

Rodzina, honor, matka!

CHŁOPAK:

Zebraliśmy się tu dzisiaj, by być razem przy rodzinnym stole, wspólnie podważać męskość synów i czystość córek, by czcić tradycję picia wódki, gdy narodził się i gdy zmarł Pan Jezus, napijmy się za polską rodzinę!

DZIEWCZYNA:

Rodzina! Ojczyzna! Bóg!

CHŁOPAK:

Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam! Sto lat!

Chwile śpiewają. Piją.

BOHATER:

Ale z miesiąca na miesiąc było gorzej. Tak mówili. Lekarze. A ja po każdej rozmowie z nią miałem kaca. Takiego kaca, co żadne proszki nie pomogą. Przystałem rozmawiać.

DZIEWCZYNA:

Napij się, bo tu już nic innego niż wino nie pomoże.

BOHATER:

Ona przestała pić dopiero, gdy zachorowała.

CHŁOPAK:

A może nie przestała. Może lepiej, żeby nawet nie przestała.

BOHATER:

Bąłem się, że ona przeze mnie nie ma życia. Ale gdy nie dzwoniłem, była wściekła. Po każdej przerwie pytała: Po co dzwonisz? I rosło we mnie poczucie winy.

DZIEWCZYNA:

Żyj własnym życiem. Żyj własnym...

BOHATER:

Tak właśnie mówiła!

DZIEWCZYNA:

Ale to była bardzo niezdrowa rodzina.

Śpiewa cichym, wysokim głosem.

Niezdrowa rodzina, toksyczna rodzina,
Kto tego zaznał, nie zapomina,
Przy stole, przy kawie, świątecznej zabawie,
Słyszę konflikt, to sen przyszedł prawie,
Lecz nie zaśniesz spokojnie,
W domu czuwasz jak na wojnie
Wysoki poziom lęku, lęk bez zrozumienia
Alkohol, krzyk, emocjonalne zaburzenia,
Bardzo dużo wstydu i poczucie winy...

BOHATER:

Wybacz mamasza...

SCENA 3 // SZPITAL

Bohater czeka w szpitalnym korytarzu. Słychać dźwięk telewizora. Kobiety siedzą w wózkach i fotelach. Oglądają serial na wysoko zawieszonym telewizorze.

Przysiada się do niego ruda dziewczyna (40 lat). Chwilę siedzi po czym zaczyna rozmowę.

RUDA:

Słuchaj, nie masz co się denerwować. Wszyscy siedzimy w tym razem. Nie martw się.

BOHATER: J

a się nie martwię.

RUDA: Ta. Nie ma co udawać. Nie jest tak źle. To jest taka choroba, z którą trzeba się zaprzyjaźnić. To jest bardzo trudne, ale inaczej nie da rady, przynajmniej w moim przypadku. 9-ty rok.

BOHATER:

Czego 9 rok?

KOBIETA: Hej! Złoty chłopcze! Wrzuć pięć złotych. O tutaj, wrzuć monetę.

RUDA: Już wystarczy tej telewizji, mamo.

KOBIETA: Nie ciebie pytam dziewczucho niedobra! Kawalerze przystojny! No wrzuć tam o do dziurki pięć złotych. Telewizja się skończyła. A serial nie. Pomóż, dziecko.

RUDA:

Nie martw się. Ostatecznie najlepsze co mamy, to rodzina.

Jedna z kobiet – matka bohatera, odwraca się mozolnie na wózku inwalidzkim. Pojawia się lekarz i przepycha jej wózek bliżej bohatera.

MATKA:

A czy ja ci mówiłam o tym, że w tym domu to kradną strasznie?

BOHATER:

Szpitalu. Cześć mammo.

MATKA:

No kradną gorzej niż w Szydłowcu bo kiedyś jak byłam tam jeszcze to rodziców Pawełka okradli a opowiadałam wam może tę historię jak z Pawełkiem goniliśmy złodzieja a on nas nastraszył tylko a że to było niebezpieczne to tata nasz znaczy mój a twój dziadek zbił nas pasem do czerwoności to opowiadałam panu to? A ja to miałam chyba sześć albo osiem lat a potem Pawełek sam na złość ojcu ukradł trochę kartofli to potem nie wiedział co z nimi zrobić to je piekliśmy tam koło jeziora a to się tam prawie kuzyn drugi utopił w tym jeziorze. Bo niektórych to od małego do śmierci ciągnęło. Ale chyba się nie utopił w końcu.

Podchodzi lekarz. Witają się bez słowa z bohaterem, skinieniem głowy.

LEKARZ:

To teraz pan słucha. Czekają pana zabiegi pielęgnacyjne wokół matki. Takie normalne rzeczy. Podmywanie, przewijanie. Po tych lekach to raczej z wypróżnianiem może być różnie. Może pan kupić w aptece od razu pieluch trochę. Easy, jak to mówią, to nie jest nikt obcy, matkę ma się jedną, także nie powinno być problemu.

MATKA:

Wujka Marka też do śmierci ciągnęło to się zapił na śmierć. A ja? Zawsze chciałeś, żebym ci umarła?

BOHATER:

A jeśli nie dam rady?

MATKA:

No to wtedy ci umrę właśnie.

BOHATER:

Czy jest taka opcja, że mogę ją oddać do ośrodka w razie czego?

LEKARZ:

No nie wiem, to pan się będzie z tego spowiadać.

BOHATER:

Akurat jestem ateistą.

RUDA:

A to najgorzej, to i Bóg nie pomoże.

BOHATER:

Ja pewnie będę musiał wrócić za granicę, może na studia.

LEKARZ:

No nie wiem jak za granicą, ale w naszym kraju to po prostu nasze prawo nakazuje opieki nad własną matką. Po prostu.

BOHATER:

Ale są specjalnie domy, czytałem na forum...

RUDA:

Do żadnego DPS-u w naszym regionie jej nie zakwalifikują. Za dobrze wygląda. Dziarska taka. Spokojnie jeszcze kilka lat.

KOBIETA

(spod telewizora): Ja panu dobrze radzę, jest takie kilka rzeczy, które musi pan zrobić z umierającą matką, bo jak pan nie zrobi, to źle jej się umrze, a tego przecież nikt nie chce dla własnej matki. Śmierć to musi być taka jednak jakościowa. Musi pan dużo dobrych rzeczy jeść z nią, jakieś słodkie bułeczki rano, może serniczek, pączuś, co kto lubi. Cukier krzepi. Czasem może być też kieliszek słodkiej nalewki, albo po prostu wódki. To też jak kto lubi. Jak uszczerbek na mózgu się pogorszy, to nic. Tylko tak siedzieć z nią. Siedzieć na kanapie z tym sernikiem najlepiej. I załatwić, to co tam trzeba przed śmiercią.

BOHATER:

Co trzeba?

KOBIETA:

No albo przeprosić, albo wybaczyć, co tam, kto ma do zrobienia...

SCENA 4 // DOM RODZINNY

Dom. Kuchnia. Bohater siedzi skulony przy stole. Roksana się krząta. Wypakowuje zakupy na stół, segreguje jedzenie.

BOHATER:

Ojciec jak tylko zdążył nacieszyć się chorobowym posłuszeństwem matki, zniknął. Może zaczął w ogóle nowe życie. Bo całe życie wcześniej... Nie było go jakby. Ona awanturniczka, on niebezpiecznie spokojny. I nieobecny. Uruchomił się jak ona zgasła. Na chwilę, bo później już nie miał specjalnie...

ROKSANA:

Jak to się mówi jakby takiej siły nie miał. A młody był jeszcze, to jakieś życie chciał mieć.

BOHATER:

Wpada do nas czasem Roksana, miła taka, pogodna. To pomaga. I chociaż mało jej płacę, to jest to jednak kolejny wydatek.

Roksana kiwa głową.

BOHATER:

Ale no czasem bez niej to ani rusz. Minęło wtedy nie więcej niż kilka tygodni. Pamiętam, że już nie wstałem z łóżka któregoś dnia. Nie potrafiłem, nieprzyzwyczajony do takiego wysiłku, po prostu nie miałem siły. Ja pierwszy raz pomyślałem sobie wtedy, że nie wstanę i tak sobie poczekam, aż ona po prostu umrze.

ROKSANA:

Nie umarła. Wylała tylko wodę z wanny. I z lodówki rzeczy powyciągała...

BOHATER:

A to, to akurat nawet, jak jestem to wyciąga. Słyszałem o takim systemie antywłamaniowym do lodówek. Ale tego nie dostaniesz u nas tak od ręki. To trzeba zamówić. A ona buszuje, oczywiście twierdzi, że to nie ona, że Duch Święty, ale jak litr mleka zimnego takiego wypita to skutki były wiadome. Frustracja ogromna, są kartki, że lodówka otwierana w porze posiłków przez tutaj imię, mama kilka razy dziennie pyta: otworzysz to?

ROKSANA:

A kłódkę zwykłą taką? Z takim mocowaniem na śruby, po prostu tak o – przykręcasz na drzwi i bok i druga jeszcze taka na zamrażalnik. Widziałam takie kłódki w szpitalach na lodówkach.

BOHATER:

Byliśmy w szpitalu. Doczekaliśmy się neurochirurga, bo nie wiadomo co tam się jeszcze popieprzyło, zostawiłem ją tam, wróciłem pospać chociaż kilka godzin. A ją tak po prostu oddali w nocy, o pierwszej bez powiadomienia. Stała na dole przy recepcji, w papierowych portkach ze szpitala, skostniała z zimna. Ktoś obcy zadzwonił. A neurochirurg nie skonsultował się ze mną przez telefon. Stwierdził po badaniu u mamy kontakt logiczno-słowny – ciekawe jaki! I on nie widział podstaw do zatrzymania na oddziale. Nie wiem co teraz robić dalej.

ROKSANA:

A nie ma co... Będzie dobrze. To w końcu Twoja mama.

BOHATER:

A inny lekarz, ostatnio mówił ostatnio, że to już nie jest moja mama.

ROKSANA:

A kto?

BOHATER:

Jakaś obca kobieta.

Zakrada się matka. W ręku ma druty, ciągnie za sobą kłębek włóczki. Ledwo idzie.

ROKSANA: A wiesz Ty co! Cudowna jest twoja mama! Cudowna! Kocham tę kobietę! Ja tu sobie szykuje jej to i jedzenie i jakieś herbaty...

MATKA:

Cśśśś nic nie mów temu chłopakowi!

ROKSANA:

A niech wie!

BOHATER:

Ja i tak zaraz wychodzę...

MATKA:

My to sobie bez niego tu zrobimy wspaniałe przedstawienie!
Wspaniałą ucztę!

ROKSANA:

I tańczymy! Patrz jak mama tańczy! Raz z kartonem mleka, o proszę! Raz z bakłażanem, z serem... I ze mną.

Roksana śpiewa, dołącza się matka. Śpiewają razem, w starym, ludowym tonie.

Niebieska włóczka na niebieskim niebie,
Radości ostatki, trzy wiosny bez ciebie,
Nawlekam wspomnienia, dziergam jak szale,
Zima samotna, przed mrozem ocalę,
Dziecko i kota, cały bochen chleba,

MATKA (do syna):

No śpiewaj!

Butów para i koc i nic mi nie potrzeba!
Nie znam tego pana, nie znam Ciebie pani,
Zatańczmy jak w niebie, w włóczkę zaplątani.
Czy ja żyję jeszcze? Tato, podaj masło,
Kiedyś to nie było, na wiosnę będzie jasno,
Jestem taka słaba, boję się was ludzie,
Pojdę – zasnę i już się nie obudzę...

Roksana zostawia tańczącą koślawo kobietę.

ROKSANA:

Ja będę niedługo. Proszę dzwonić. Proszę sobie tańczyć spokojniutko. Ja muszę pozałatwiać różne takie tam w urzędzie. Jakby co, proszę dzwonić, jak będę potrzebna. Ale nie wcześniej niż we wtorek, bo sprawunków dużo.

Mama dalej podryguje. Roksana wychodzi.

BOHATER:

O proszę, a ja też byłem dzisiaj w urzędzie. Wniosek numer dwa. Pismo 156. I milion formularzy. I trzeba będzie ubezwłasnowolnić tę wspaniałą kobietę.

Matka przestaje tańczyć.

MATKA:

Jaką kobietę?

BOHATER:

Nie żeby jakoś wybitnie odpierdalała, to znaczy nie jest tak źle, jak się mówi. Poza tym jak sobie urządziła spacer do Biedronki i zjadła z kilogram mandarynek w sklepie, albo wtedy co postanowiła stopa złapać nad morze... No to na razie nie jest tak źle, prawda? Siedzimy razem i jest, tak no jak z dzieckiem. A ja nigdy nie chciałem mieć dziecka. To znaczy nawet... No nieważne.

MATKA:

Po co ci dziecko jeszcze?!

BOHATER:

I tak siedzimy. Sami. O tak. Tu ja. Tu mama. I co zrobić? Ja czasem ją jakoś tak zajmuję. Właśnie jak dziecko. Jednak, żeby nie zwariować i czymś ją zająć to sobie wymyślałem jakieś takie zagadnienia. Na przykład – mamusiu, czy chciałabyś teraz powtórzyć tabliczkę mnożenia?

MATKA:

Tak, chętnie z Tobą powtórzę.

BOHATER:

6 razy 6?

MATKA:

36.

BOHATER:

4 razy 8?

MATKA:

32

BOHATER:

3 razy 5?

MATKA:

15...

BOHATER:

Ale czasem, ja muszę robić dalej rzeczy, działać, jakoś też pracować, żeby coś jednak zarabiać. Nie mogłem cały czas z nią powtarzać matematyki. To szukałem jakiś takich... rozwiązań. No i ona kiedyś – poza tym, że dużo piła, to do kieliszka zawsze robiła na drutach. A ja to mówiłem zawsze, że całą armię amerykańską by zaopatrzyła. Robiła przede wszystkim dużej ilości skarpety... Szczególnie skarpety... Mamo? Mamy skarpety?

MATKA:

No ja to mamy? Idzie zima. Będzie zimno. I ty uważasz, że wszyscy sobie kupią skarpety? Czas robić skarpety. Trzeba robić! Stefce też się przydadzą! I panowi listonoszowi i jego żonie.

BOHATER:

No to super, to tu masz włóczkę, może jakieś skarpety porobisz...

MATKA:

Co ty sobie myślisz! Całe życie pracowałam, a ty mi znów każesz pracować!

BOHATER:

Ale to tak sobie po prostu zrób, jak będziesz miała wolną chwilkę.

MATKA:

Nic nie zrobię. Jak przyjdą się upominać, to może wtedy.

BOHATER: No dobrze. Mamo, to dziś akurat przyjdzie Pan lekarz.

MATKA:

To szykuj świecę i kopertę.

BOHATER:

Nie ksiądz. Lekarz.

MATKA:

A gówno prawda. Nikt nie przyjdzie.

BOHATER:

PRZYJDZIE.

MATKA:

A listonosz? Kiedy przyjdzie do mnie? Jak już umrę?

BOHATER: Wtedy przyjdzie ksiądz właśnie. To co skarpety?

Biją kościelne dzwony. Wchodzi lekarz.

MATKA:

Pochwalony!

LEKARZ:

Nie wygląda pan najlepiej.

BOHATER:

Na szczęście przyszedł pan do mamy, nie do mnie.

LEKARZ:

Ale to pan wygląda jak trup, nie ona.

BOHATER:

Nie pomaga pan. Proszę zająć się mamą.

LEKARZ:

Pan się cały trzęsie. Pan jest cały blady.

BOHATER:

Ja się tylko staram się jak mogę. Staram się, ja pierdole. Nawet do kościoła poszedłem.

MATKA:

Modlić się trzeba, a nie skarpety dziergać.

BOHATER:

Wiem, że to okropne, ale modlił się pan kiedyś o śmierć swojego podopiecznego?

LEKARZ:

Proszę siadać, zmierzymy ciśnienie. A Pan może wyjść.

Bohater odchodzi. Lekarz ją bada. Po jakimś czasie odchodzi.

SCENA 5

// RETROSPEKCJE DOMOWE

Bohater przechadza się z papierosem. Matka leży na łóżku z tyłu.

BOHATER:

Wyszedłem. Ale czasami zamiast tego, ona wyrzucała mnie z domu. Mówiła – wyjdź. Nienawidzę cię. I wychodziłem. Jak wariat siadałem przed domem, liczyłem do dwudziestu... no chyba, że musiałem interweniować, jak na przykład brała moje książki.... Inne rzeczy i wyrzucała przez okno krzycząc – to też zabieraj, wynocha!

Nooo to wtedy musiałem już te rzeczy jakoś tam, że tak powiem ratować.

Czasem sobie pochodziłem jeszcze dookoła bloku. Wracam do domu, a mamy w oknie nie ma! Po po raz pierwszy! To się lekko, że tak powiem zaniepokoiłem.

Wbiegłem po schodach, mama nie otwiera, drzwi pozamykane, ciemno, pukam do pokoju. A tam normalnie barykada, zastawiła komodą, poblokowane klamki, cały potem oblany jestem. Nie wiem w ogóle co tam się dzieje. Krzyczę po sąsiadach, wołam jak głupi.

Wychyla się sąsiad spod ósemki.

SĄSIAD:

Co Pan tak krzyczy?

Słychać potężny stukot.

BOHATER:

Czy spadła? Czy co tam się dzieje? Mamo, to ja wróciłem.

Wali w drzwi razem z sąsiadem. W końcu dostają się do środka.

SĄSIAD:

No i żyje! Nie do zajechania ma pan matkę!

BOHATER:

Faktycznie nie do zajechania.

Matka wstaje, przygląda się zdziwiona.

Ona dopiero co jeszcze była taka fizycznie wytrzymała, taka mocna, dźwigała i na działkę jeździliśmy, czasem tam nawet siostra moja z dziećmi wpadła, bo miała bliżej, to i dzieci się mogły wybiegać, a matka nic, nie patrzyła nawet na nie. Kopała w ogrodzie i ja jej pozwalałem na to, bo co miałem, nie dało się nie pozwolić. I sadyła jakieś cebulki, jakieś takie nasiona i ledwo chodziła, ale sadyła...

MATKA:

A daj mi jeszcze tutaj dziurę wykop taką trochę większą.

BOHATER:

Mamo, po co to, przecież odpocznij.

MATKA:

Ziemia nie czeka, ziemia nie ma czasu. Ty możesz poczekać, ziemia nie czeka.

BOHATER:

No, a potem to już przyszła jesień. I już coraz rzadziej wychodziła, bo robiło się, niby niegroźnie, że tak powiem, ale jednak coraz mniej sensownie. Na początku na przykład po prostu przyszedł taki moment, że szła jeszcze do śmietnika i wracała. Sama. I raz przyniosła taki wielki puchar.

MATKA:

Zobacz jakie piękne rzeczy ludzie wyrzucają. Puchar za zdobycie pierwszego miejsca w wędkarstwie. To można komuś dać.

BOHATER:

Świetnie, to postawimy tutaj ten puchar i będzie tutaj z nami. I gdzieś tam jeszcze stoi ten puchar.

W ogóle miała dużo siły. Na początku. I przyszła jesień. A potem już dzień wyglądał tak, że każdy, ale to każdy dzień wyglądał tak samo. Wstawała rano... I prosiła o kawałek chleba. Jakbyśmy nie mieli. Taka karność. Taki nawyk. Ten brak rodziców. Ta siła, żeby wojnę przeżyć, ona w przeciwieństwie do Tarnobrzegu kiedyś pracowała u cukiernika, spała na podłodze i to było takie tylko byle przeżyć za jedzenie. Za kąt i kawałek jedzenia.

Matka wstaje, krzyczy i zbiera chleb. Kroi go, pakuje w serwetki bawełniane. Rozkłada.

BOHATER:

Pamiętam jak z bratem narzekaliśmy, że coś jest niedobre do spania, niewygodne, a ona mówiła – nie jesteś zmęczony. Człowiek zmęczony to i na kamieniu zaśnie. Wy w ogóle nie jesteście zmęczeni. A gdy coś było niesmaczne – nie jesteś głodny! Człowiek głodny wiesz co robi? I ona to w czasie tej demencji powtarzała w kółko... Człowiek głodny szuka w ziemi. Szuka ziemniaka, cokolwiek, co się nadaje do jedzenia. To jest głód. I ona to przeżyła w czasie wojny.

A potem jakbym ja tę wojnę z nią przeżywał.

SCENA 5 // WOJNA

BOHATER:

Dzień od dnia się nie różnił, tylko z każdym dniem było trochę gorzej. Ale już nie wiedziałem jak bardzo. Ale nie narzekałem. Ona nie pozwoliłaby przecież to być mój przywilej, że miałem matkę, prawda?

MATKA:

Prawdziwy dramat to był wtedy jak... jak nie było co jeść, jak ludzie ginęli, jak szli ruscy. Jak dziewczyny się rzucały z okien.

BOHATER:

Chyba gorsze od dni były tylko noce. Były po prostu bezsenne.

Matka czołga się i skrada. Zastania okna.

BOHATER:

Mama czołgała się od swojego pokoju przez całe mieszkanie i po nocy chowała różne rzeczy w różne zakamarki. Jeśli wykonałem jakiś ruch... Zaszleściłem kołdrą.

MATKA:

PADNIJ. Wojna jest do cholery! Słyszałeś, łapanki na ulicy, zastrzelili sąsiada. Doniósł ten z naprzeciwka. Rozbicczy pomogli żydówce. Nie pokazuj się w oknie. PADNIJ.

Bohater chowa się pod kołdrą, nieruchomieje.

BOHATER:

Ale to nie była jej wina. Ona przez całe życie nic nie mówiła o tym. Nie narzekała. I ja nie mogłem narzekać, przecież mieć matkę to przywilej.

Po zimie przychodziła wiosna, chciało się jakoś wychodzić częściej. Ale jak wyjść. Trudno było wyjść, bo mama chowała wszystkie buty.

MATKA:

Nie ma butów. Nie ma butów. Jest wojna.

BOHATER:

Mamo, chodź znajdziemy, poszukamy. Przecież mamy buty.

MATKA:

A może mi pożyczysz buty jakieś? Możesz jakiś jeden but chociaż możesz pożyczyć? A odsprzedać?

BOHATER:

A wszystkie buty były pochowane pod jej kołdrą w jej łóżku...

MATKA:

Mieliśmy kiedyś jedną parę butów i chodzili my w tych butach na zmianę. Kto wychodził – brał buty. Straszna bieda, straszna. Ale ja nie narzekałam.

BOHATER:

Siedziałem bez tych butów w domu, to i zaczęłam tak po kryjomu sprzątać, bo ona tak gromadziła właśnie różne puchary za wędkarstwo i nie tylko. Nie mogłem sobie ze sprzątnięciem poradzić, bo ... wszędzie był schowany chleb, bochenki zawinięte w różne serwetki i takie tam różne płócienne...

Z jedzenia chowała tylko chleb. Bo coś innego się zepsuje. Suszyła i chowała chleb. Chleb na szafie, chleb w szufladzie...

MATKA:

No ale co Ty tu przekładasz! Wojna jest, a nie mamy nic do jedzenia. Że idzie zima, to trzeba ziemniaków nagromadzić. Zrobić kapustę kiszoną, natopić smalcu, cebuli i wtedy może te wojnę może jakoś przeżyjemy.

BOHATER:

Ja to tę wojnę odreagowywałem w taki sposób, że sobie pisałem. Mama mi powiedziała, że kiedyś więźniowie tak pamiętniki pisali na przykład. To też zaczęłam pisać. Na przykład – Wczoraj na szafie znalazłem chleb. Matka go tam schowała, jak cenny skarb, nic innego nie miała. Taka trochę poezja.

SCENA 6 // KĄPIEL

BOHATER KUCA I BARDZO POWOLI MYJE MATCE STOPY I OBCINA PAZNKOCIE. MATKA NIERUCHO PATRZY. JEDNOCZEŚNIE BOHATER MÓWI.

BOHATER:

A Zdarzało się, że była agresywna. Bałem się za każdym razem jak fizycznie musiałem jej pomóc. Kiedyś tak nagle wstała i jak mnie walnęła w brzuch. Upadłem. Ie to nie jej wina. To było takie lękowe. Przez ten stan neurologiczny. Ona nie była świadoma swojej siły, wagi, potrafiła uwiesić się, przewrócić.

Matka śpiewa piosenkę patriotyczną.

BOHATER:

No i ja nie wiem czy ona byłą jeszcze sobą, czy moją matką, czy nie, ale chyba łatwiej było mi w tym trwać, jeśli wierzyłem, że była.

SCENA 7 // KONFRONTACJA

Matka siedzi i robi na drutach.

BOHATER:

Mamo, ta skarpetka ma dwie pięty. A jak nogę włożyć w to?

MATKA:

Niech się martwi ten, kto dostanie te skarpety.

BOHATER:

Nikt nie dostanie, bo wkrótce umrzesz. Ale spokojnie. Bez bólu i cierpienia.

Matka się uśmiecha.

BOHATER:

Jesteś głodna? Wróciłem i tak się zastanawiam, czy ty chcesz żyć tak dalej. Czy ty nie wolałabyś przestać być już dla wszystkich problemem, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że nie byłaś nigdy dobrą matką. Że nie jestem ci nic winien.

Jestem w pułapce, więzieniu. Cały czas mnie potrzebujesz. Zobacz. Granice! Ja pierdole, zawsze miałaś je w dupie. Nie byłaś fair. Nie było cię wcale. Wchodziłaś do pokoju bez pytania, bez pukania, nie szanowałaś mnie i moich potrzeb. I te wieczne insynuacje, że jestem niemęski, że nie nadaję się na głowę rodziny. I teraz siedzimy tu i myję Cię, piorę, kurwa, ale to nieważne, bo według was – według was i tak jestem nikim. Nic nie osiągnąłem. Nigdy nie słyszałaś, jak gram, nie słuchałaś moich piosenek. A teraz. Teraz ja nie wiem, czy chcę cię znać, tak jak ty nie chciałaś znać mnie. Mamo. Posłuchaj.

Mamo. To nie tak, że ja cię nienawidzę. Ja po prostu nie wiedziałem nigdy co zrobić, żebyś mnie lubiła. Nie umiałem ci pokazać, że coś jest we mnie więcej.

A ty widziałaś tylko to, że jestem jakiś... jakiś taki za wrażliwy na chłopca, że płaczę, że nie brałem piły do ręki, że nie będę mechanikiem jak tata, że... że może jestem gejem?! Co? Co by było wtedy?

Jesteś jak warzywo, chora, jest gorzej niż jak byłaś pijana przez lata i tylko budzisz w całym świecie poczucie winy i czasem nawet jak się do mnie uśmiechasz, to wydaje mi się, że chyba ci wybaczyłem.

Matka się uśmiecha i dalej robi na drutach.

Siedzi przy stole. I wyciąga tabletki z szufladek. Wysypuje je na stolik wszystkie i łączy w kupki. Pod nosem mówi nazwy leków i liczy, ile gramów. Trwa to dłuższą chwilę.

BOHATER:

Mamo, wychodzę. Wychodzę, bo sam potrzebuję pomocy. Ale zostawiam Ci leki. Weź wszystkie, proszę.

SCENA 8 // INNI LUDZIE

Światła latarni, noc.

BOHATER:

Ale gdy już byłem poza domem, choćbym był na drugim końcu miasta, zawsze czułem na sobie wzrok mamy. Ona była zawsze w oknie. I tak sobie stała jak taka figura. Figura Danuty Szaflarskiej. Bo ona do złudzenia z tego okna przypominała Danutę Szaflarską. I coś też miała w sobie takiego jak w tym filmie – „Pora umierać”. Ona się też umiała tak zbuntować jak ta bohaterka, bardzo miała silny charakter. Miała silny charakter mimo choroby, postępującej choroby. Pora umierać, ale mama jeszcze żyła.

Muzyka elektroniczna w tle. Światła wschodzącego słońca. Poranek po spotkaniu towarzyskim.

BOHATER:

Pamiętasz ten film „Pora umierać”?

OSOBA 1:

Nie, ale wyobrażałam sobie te wszystkie okropne rzeczy o matkach i córkach. Czy moja córka będzie mną gardzić, gdy umrę, czy może o zmarłych dalej nie będzie się źle mówić? To są więzi, które przebarwiają całe nasze życie. Chciała, żebym coś osiągnęła. Zrobiłam wszystko i nic nie osiągnęłam i czy teraz poczuję wreszcie ulgę?

OSOBA 2:

Matkobójczyni, która wykorzystuje śmierć matki jako materiał usensownienia swojego bezwartościowego życia.

BOHATER:

Matkobójca, który korzysta z choroby matki, żeby tworzyć sztukę. Pisać o umieraniu.

OSOBA 2:

Matkobójca, który żywi się niedosytem miłości. Toksyczna relacja z matką wymówką każdego nieudanego związku.

OSOBA 1:

Kiedy żyła moja matka, byłam córką. Ale kiedy umarła, ja tę tożsamość straciłam: nie będę już nigdy niczyją córką. Jej śmierć zabiła we mnie córkę. Albo ja ją w sobie zabiłam.

BOHATER:

I gdzie jest ta jebana ulga?

OSOBA 3:

Moja rola w rodzinie to raczej był epizod. Ale jestem kimś więcej niż tylko trzecim synem.

OSOBA 2:

Znajome psychoterapeutki pytają mnie, czy śmierć toksycznej matki była dla mnie wyzwalająca. Nie była.

BOHATER:

Dzięki jej umieraniu, poznałem wojnę. I siebie na polu bitwy. Chociaż według mojego siostrzeńca nie nadaję się na żołnierza.

OSOBA 2:

Po śmierci jest we mnie o wiele bardziej. Jestem z nią bardziej niż kiedykolwiek. Bo widzę cały czas w swoich zachowaniach jej zachowania!

BOHATER:

Trzy rzeczy, które należy zrobić po śmierci matki: przeżyć żałobę, nie zgubić cząstki matki w sobie i jednocześnie – nie stać się nią.

OSOBA 1:

Całe życie czułam się winna. Za śmierć matki, jej niespełnienie i samotność. Byłam winna, gdy byłam momentami próbowałam być szczęśliwa, a ona nie.

OSOBA 3:

Najczęstsze reakcje na śmierć matki...

BOHATER:

Depresja, popadanie w uzależnienie, może jakiś nowy toksyczny związek...

OSOBA 2: J

ak umarła mi matka nie chodziłam z nikim do łóżka. Każde zbliżenie było namaszczone pocieszeniem. Czułam, że zranię ją żałobnym seksem. Ale minęło pół roku, czy już można?

OSOBA 1:

Po śmierci bliskiej osoby na pewno nie powinno się za szybko zachodzić w ciążę, by nie zastąpić zmarłego człowieka nowo narodzonym. Brzydzą się tymi wszystkimi, którzy jak tylko umrze im piesek, od razu biorą nowego, wesołego szczeniaczka.

SCENA 9 // DOM

*Sam na sam z matką. Przy szafie. Matka leży na łóżku.
Bohater rozstawia deskę do prasowania, podłącza żelazko. Pije wino.*

MATKA:

Nie mogę patrzeć, jak się męczysz, pokażę ci jak to się robi. Daj mi to.

BOHATER:

Matki już nie było od trzech godzin.

MATKA: A

le co ty tam w ogóle prasujesz? W życiu bym tego nie włożyła!

BOHATER:

A po życiu, mammo?

MATKA:

Też nie.

BOHATER:

Z tego co pamiętam lubiłaś takie pliski, zastawki, coś co tak nie przylega za mocno, nie widać tak ciała. To przecież mógłby być twój wybór do trumny.

MATKA:

I po co to wino w ogóle pijesz? Nie pij tyle.

BOHATER:

Oj, ktoś tu jest w grobowym nastroju. Dobrze, jak nawet ta spódnica ci nie pasuje przynajmniej z górą lepiej. Bluzka taka z dekoltem, przewiewna... Chociaż w trumnie to się raczej nie spocisz, ale kto wie co się z ciałem dzieje.

MATKA:

Nienawidzę takich dekolców. Chcesz mnie ośmieszyć, nawet po śmierci.

BOHATER:

Kurwa, kogo to obchodzi, se wymyśliłaś otwieranie trumny. A już co ubrać nie wymyśliłaś.

Matka chce sięgnąć kieliszek ze stołu, ale bohater odstawia go tak, żeby nie mogła sięgnąć. Wraca do szafy matki i przebiera w ubraniach.

BOHATER (śmieje się):

Zrobimy przegląd szafy! Takie modowe tv show. Bez tv. Dziś drodzy państwo odkryjemy co tak naprawdę znaczy „idealne ubranie do trumny”? Mamy tu jedną klientkę. Proszę bardzo. Proszę nie wstawać. Będziemy już tylko leżeć od teraz. Zatem szukamy czegoś uniwersalnego... Czegoś co podkreśli twoją urodę, ukryje te niedoskonałości. Czegoś eleganckiego i wygodnego do... Tego szukam...

Z szafy wypadają buty. Bohater zakłada je zaciekawiony. Popija wino z butelki.

BOHATER:

Na filmach zwykle nie pokazują stóp. W butach czy bez? Pamiętam, że babcia od zawsze miała przygotowany cały zestaw. A ty co, myślałaś, że masz jeszcze czas?

MATKA:

Przecież ty nie piłeś nigdy, już zostaw...

BOHATER:

Kurwa, ty tu masz z kilkadziesiąt par starych pantofli i kilka nawet nigdy nie noszonych! A jakieś takie nie za wysokie? Matka w seksownych szpilkach w trumnie to tak nie za bardzo się widzi.

Bohater ubiera rajstopy.

MATKA:

Przypudruj mnie jeszcze, żebym się nie świeciła.

Bohater siada przy stole i pudruje sobie twarz.

BOHATER:

Z pudrowaniem to ja sobie poradzę...

Po chwili nakłada też tusz do rzęs.

Pije wino. Maluje sobie usta. Nuci piosenkę:

BOHATER:

Niezdrowa rodzina, toksyczna rodzina,
Kto tego zaznał, nie zapomina,
Wysoki poziom lęku, lęk bez zrozumienia
Alkohol, krzyk, emocjonalne zaburzenia,
Bardzo dużo wstydu i poczucie winy,
Wybacz mamasza...
Dziś są moje urodziny.

Włącza muzykę. Klimat lat 80. Tańczy. Łapie matkę do tańca.

SCENA 10

// PRZED ŚMIERCIA I PO ŚMIERCI

Bohater siedzi z papierosem, przebrany za matkę. Jest poranek. Matka zbiera się do wyjścia.

BOHATER:

Uderza mnie ta powolność. Bo mijają zaraz dwa lata od kiedy matka umarła, a żałobne myśli dopiero się rozkręcają. Dopiero mnie to jakoś zaczęło faktycznie smucić... Bo pomyślcie sobie tylko – w każdej minucie umiera niepoliczalnie wiele matek. I to pewnie niektórzy mają o wiele gorzej. Może są dziećmi. Może śmierć jest tragiczna. I jakoś umieją z tego wyciągnąć siłę, jakiś taki motor do robienia rzeczy. Książkę. Wierszyk. Rodzinę założyć. A ja jakoś nie potrafię. Jak przetrwać żałobę?

Bohater wstaje, przechadza się.

BOHATER:

Tuż przed tym wszystkim – byłem na skraju wytrzymania. Szukałem pomocy. Pamiętam telefony. Smsy do ludzi. Bo w sumie nie wiedziałem... Kolega tego Marka ze szpitala się zna, się opiekuje takimi ludźmi. Mnie czekała jakaś praca i myślałem wtedy, żeby na miesiąc może kogoś do pomocy, ale wtedy przyjechała ciocia Eliza, siostra mamy i mówiła, że przecież to choroba, że mam się nie denerwować, przeczekać, że to nie jest przecież moja mama. Ona nie jest sobą. Oni mówili – nie gniewaj się, ale to już nie jest twoja mama. To obca kobieta. Chora. Twojej mamy nie ma. Twoja mama umarła.

BOHATER:

Był PRZECIEŻ pogrzeb.

SCENA 11 // – DZIEŃ POGRZEBU

KOLEGA:

Jak się czujesz?

BOHATER:

Martwię się...

KOLEGA:

Wiem, że ci ciężko...

BOHATER:

Martwię się, bo pomalowałem paznokcie, ale nie wyschło dokładnie, panowie z zakładu nie chcieli zaczekać. Zapakowali zwłoki na nosze. Szybko i w ciszy.

KOLEGA:

O której pogrzeb? Już?

Bardzo powoli chodzą się wszyscy, łącznie z ojcem. Siadają po bokach i przyglądają się bohaterowi. Oczekują pogrzebu. Przyglądają się sobie.

MĘŻCZYZNA Z HADESU (głos z offu):

Proszę zakryć matce twarz. Do trumny trzeba zakryć.

KOLEGA:

Nie martw się. Nawet jak paznokcie nie wyschły, to nie będzie widać.

BOHATER: Pod koniec naszego wspólnego mieszkania powtarzała często, że bym ją zabrał do jej domu. Czasem ściągała poszewkę z poduszki i pakowała się do niej. Przede wszystkim bochenek chleba. I z tym tobołkiem wędrowała przez mieszkanie. A w tym mieszkaniu po prostu odbywała się wojna. Wojnę, o której wcześniej nie miałem pojęcia. A potem nadszedł taki okres strasznie silnego buntu. Mojego buntu.

Bohater do matki.

BOHATER:

Mamo nie możemy tak dłużej nie możemy tak żyć. Ty mnie wpędzasz w jakiś idiotyzm. Ja umrzeć chce, ja umrę zanim ty umrzesz.

Matka wstaje oburzona.

MATKA:

Idiotyzm? Ja Ciebie? Wyjdź! Zniknij mi z oczu!

BOHATER:

Gdzie mam mamusiu iść?

MATKA:

Nie mów do mnie mamusiu. Nie mów do mnie mamusiu.
Nie mów do mnie mamusiu.

Zawołaj mojego syna.

BOHATER:

Ale ja jestem Twoim synem.

MATKA:

Nie znasz go. On jest dobrym człowiekiem. Nie to co ty.

Bohater odchodzi. Po chwili matka za nim idzie.

MATKA:

Moja mateńko. Materńko. Ojczulku. Chodź. Ojczulku przytul mnie.

BOHATER:

Nagle przytul mnie?!! A kiedyś w domu nie było czułości wcale! Nigdy.

Ludzie się rozchodzą. Zostaje sam bohater i matka.

BOHATER:

W każdym razie nie było już nikogo, poza matką, która nie była już moją matką.

SCENA 12 // OŚRODEK

BOHATER:

Nadszedł moment, że po prostu musieliśmy oddać ją do ośrodka. Przyjechał kuzyn. W sumie przyjechał z interwencją najpierw. Bo gdy zadzwonił, ja już nie miałem siły, ja tylko zaczęłam płakać w ten telefon.

I tak nastąpiło oddanie. Pamiętam tylko że płakałam.

Nie byłam w stanie nic więcej zrobić. Ja płakałam i płakałam, tak żeby nikt nie widział a decyzja była odwlekana i odwlekana...

I to chyba było dosłownie na ostatni moment i nie widziałem, czy może jednak odpuścić, może nie powinienem. Przecież ciotka Eliza mówiła...

Matka wstaje żywiłowo.

MATKA:

Ja to bym chciała wrócić do swojego domu.

BOHATER:

Dobrze mamo, to tu masz kartkę i proszę narysuj mi ten dom Twój, gdzie mamy jechać.

Bohater podaje kartkę i ołówek.

BOHATER:

I ona po prostu pięknie narysowała. To napisz mi proszę adres.

MATKA:

Wiesz, to jest koło łąki ten dom, a łąka przy grobli.

BOHATER:

Wiem mamusiu, gdzie to jest!

MATKA:

I pojechaliśmy.

Jadę samochodem.

BOHATER:

Do tego domu i tam jest szefem tego całego interesu taki pan Grzegorz. W którym ja sam byłem wielokrotnie, wiedziałem, który pokój będzie mamy i tak dalej i wyobraźcie sobie... Dojeżdżamy na miejsce. A pan Grzegorz otwiera drzwi i wychodzi do nas powolutku.

MATKA:

Boże! To on!

BOHATER:

Kto?

MATKA:

No to jest ten człowiek, to jest on! Ten człowiek, z którym chciałam się spotkać!
Czy Pan na mnie czeka?

PAN GRZEGORZ (głos z offu):

Oczywiście Pani Anno.

MATKA:

Boże, nareszcie trafiłam w to miejsce.
Idź już, idź. Chcę już tu zostać sama.

BOHATER:

Przez okno widziałem jak w salonie na dole siedziały starsze panie, a mama rwała je do tańca.
Wychodziłem, a jakaś pani przekonywała mnie, że jej syn ją kocha i zaraz ją stamtąd zabierze, że jest tam tylko na chwilkę.

No i ja nie wiem czy ona była jeszcze sobą, czy moją matką, czy nie, ale chyba łatwiej było mi w tym trwać, jeśli wierzyłem, że była. Może oddałem do tego domu tylko Danutę Szaflarską. Przecież moja matka dawno umarła. Ale jej nie zabiłem.

SCENA 13 // SZPITAL

BOHATER:

Jest coraz mniej mamy w mamie; ciało to samo, ale to już nie jest moja mama, mojej mamy już nie ma.

MATKA:

Masz kawę?

BOHATER:

Tak, podobno ta z automatu lepsza niż z bufetu.

MATKA:

Skąd wiesz?

Bohater podaje jej kawę z automatu. Matka się uśmiecha.